Nr. 98. **Piątek 29. Kwietnia 1864.** **Rok III.**

wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przes. pocz. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii . .	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 3 centów. oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję, przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Prenumerata na *Gazetę Narodową* wynosi w państwie austrjackiem **z przesyłką pocztową:**

na dwa miesiące t. j. od 1. maja do końca czerwca b. r. **3** zł. **20** ct.
na trzy miesiące t. j. od 1. maja do końca lipca b. r. **4** „ **80** „
na cztery miesiące t. j. od 1. maja do końca sierpnia b. r. **6** „ **40** „
na pięć miesięcy t. j. od 1. maja do ostatniego września b. r. . . . . **8** „ — „

Wojna amerykańska.

Wojna w północnej Ameryce trwa tak długo, że już stępiła się ciekawość Europy i mało kto zwraca uwagę na jej przebieg. A jednak staczają tam olbrzymie bitwy, którym podobnych w Europie zdarzyło się zaledwie kilka w ciągu wielu wieków. Jeszcze trzech lat nie ma, jak wojna się rozpoczęła, a już Północne Stany czwartą półmilionową armię prowadzą do boju. Dotąd straciły razem we wszystkich bitwach, w zabitych i zmarłych w szpitalach, do 450.000 ludzi, a Stany Południowe do 300.000. A po każdej klęsce wyprowadzano jeszcze większe siły do boju. Przyczyna pierwotna do wojny już dawno biegiem wypadków została usunięta, ale nienawiść tak rozżarzyła namiętności, że żadna strona o ustępstwach i pokoju nie chce słyszeć. Na Północy przeważa narodowość anglo-germańska, na Południu głównym czynnikiem jest francuzko-romańska. Charaktery obudwu walczących z sobą narodowości są sobie nawzajem antypatyczne, chociaż przy wielkich swobodach Stanów pojedynczych, o naruszaniu praw narodowości i mowy być nie mogło. Głównym powodem wojny jest różnica cywilizacji między Północą i Południem. Północna cywilizacja anglo-germańska jest przeważnie protestancka, przemysłowo-handlowa, fabryczna. Południowa cywilizacja, romańska, jest przeważnie katolicka, rolnicza i rycerska zarazem. Na Północy bogaci fabrykanci, bogaci kupcy obok ludności fabrycznej dla swoich fabryk, dla swego handlu jak i do swego wyżywienia potrzebują płodów surowych bardzo urodzajnego Południa; dla swoich zaś wyrobów fabrycznych potrzebują zabezpieczonego odbytu, targowicy korzystnej. Mając przewagę w kongresie i w senacie, zaprowadzili w Stanach wysokie cła wywozowe na płody surowe, aby zmusić Południowców do sprzedawania im produktów tanio, i wysokie cła przywozowe na zaamerykańskie wyroby, aby zmusić Południowców do kupowania drogo fabrykatów północnych Stanów. Takiego exploatowania sił materjalnych kraju nie chciały dłużej znieść południowe Stany i zaczęły się przygotowywać od lat kilku do oderwania się od Stanów Zjednoczonych.

Oprócz tego sporu cłowego była jeszcze druga kwestja, wywołująca spory wprawdzie nie między rządami Stanów Zjednoczonych, ale między częścią ludności północnej a południową. Południe zalane jest niewolnikami czarnymi, których tam sprowadzono dla uprawy obszernych plantacyj na niezmierzonych stepach. Jak w całym świecie, tak i tam wielka posiadłość ziemska stworzyła i utrzymywała niewolę. Niektóre Stany, zajmujące się i rolnictwem, lecz mając prawami swojemi wzbronioną niewolę, nie mogły wytrzymać konkurencji wolnej swej pracy z pracą południowych niewolników. Purytanizm anti-niewolnictwa znalazł tam zwolenników — i ztąd powstawały starcia ciągłe między północną ludnością a południową. Kongres, aby nie wywołać rokoszu na południu, uchwalał ustawy, nakazujące jak najenergiczniej chwytać i wydawać niewolników, zbiegłych do Stanów antiniewolniczych, a ludność stawała wbrew tym ustawom i chroniła i niewolników i ich ukrywaczy. Przychodziło do tego, że formalne samowolne wyprawy ochotników robiono z Stanów północnych do południowych, aby znieść tam niewolę rokoszem murzynów i wyrznięciem właścicieli. Wzajemna nienawiść tem rosła i wyrabiało się na Południu przekonanie, iż nie ma dlań innego ratunku jak wyswobodzić się z orężem w ręku i w osobne urządzić państwo. Stany zaś północne widziały w takiem oderwaniu się Południa największe dla siebie szkody, upadek swych fabryk, swego handlu, zubożenie kraju, utratę swej potęgi na zewnątrz. Tak samolubstwo północnych republikanów, a południowców chęć wyswobodzenia swych ziem od eksploatacji Północy i ocalenia swych majątków, których największą wartość stanowili niewolnicy, od grożącej im burzy, sprowadziły tę olbrzymią walkę, której ostatecznym rezultatem będzie, którakolwiek strona zwycięży, zniesienie zupełne niewoli, przetworzenie społecznych i politycznych stosunków Stanów Zjednoczonych.

Północy wprawdzie nie tyle szło o zniesienie niewoli, co o wyzyskiwanie płodów surowych Południa na swoją korzyść. Tylko graniczące z Południem Stany były przedewszystkiem przeciw niewolnictwu. Zresztą przy taniej pracy niewolnika, tania produkcja surowych materjałów najwięcej zysku przynosiła fabrykom i handlowi północnemu. Więc dopiero gdy się okazało, iż nie tak łatwo przełamać przyjdzie wojska południowe, gdy armie północne zaczęły ponosić jedną klęskę po drugiej, zaczęto w kongresie washingtońskim myśleć o zniesieniu niewolnictwa, jako o najdzielniejszym środku złamania sił południowych. W tych usiłowaniach Północ nie kierowała się ludzkością, lecz interesem. W miarę zaś jak Północni występywać zaczęli coraz dobitniej z tym programem, Południowcy sami ułatwiali zniesienie niewoli, wykup, raz aby mając małą ludność białych, przysporzyć sobie większą liczbę żołnierza, po wtóre, aby północnym nie zostawiać w ręku środka, mogącego złamać powstanie południowe. Tym sposobem stało się, iż na Południu nie ma już teraz prawie niewoli, że południowe armie po większej części składają się z murzynów, a zamiar Północnych wywołania rokoszu niewolników i rzezi, nie powiódł się bynajmniej, równie jak i zamiar utworzenia licznej armii północnej z zbiegów niewolników. Liczniejsze nierównie są obecnie pułki murzyńskie południowe jak północne, a co najważniejsza, że daleko bitniejsze, bo oswobodzeni i obdarzeni ziemią murzyni południowi, biją się teraz o swą ziemię, o swoją ojczyznę.

Ale pomimo tylu klęsk, które szczupłe armie południowe zadały w trzech latach wojny armiom północnym, Południe zawsze w gorszem jest położeniu niż Północne Stany. Flota wojenna Północy w trzech latach wzrosła z 52 okrętów do liczby 588 okrętów z 4.518 działami. Samych pancerników parowych liczy 75, podczas gdy szczupła flota południowa albo zniszczoną została albo kryć się musi, a pancerników nie pozwalają Południowcom budować i uzbrajać w portach europejskich. Wybrzeża Południa są blokowane przez Północnych. Z początku Południe liczyło ludności przeszło 10 milionów, a Północ 15 milionów. Obecnie armie północne zajmują taką przestrzeń kraju na skrzydłach głównego pola walki, że południowcy rekrutować swe armie mogą jedynie z pomiędzy 4 milionów wolnej ludności. Na linii bojowej Południowej armii stoi do 250.000 żołnierza, Północ zaś ma przeszło 350.000. Nie byłaby to tak wielka nierówność przy większej dzielności Południowych, lecz właśnie od jesieni Północ rekrutuje silnie, aby do maja wyprowadzić armię 700.000, tak by wojska północne 1 milion żołnierza liczyły. Zapewne że tyle nie wyprowadzą do boju, ale jeżeli z pół milionem świeżego żołnierza ruszą w maju na nową wyprawę, to Południe może być w największem niebezpieczeństwie, bo nie może w równej mierze zwiększać i swoich sił. Północ gotuje się teraz do rozstrzygającej wyprawy; natęża wszystkich sił, aby zgnieść przeciwników i zdaje się że ich przemoże. Lecz jeżeliby się im to nie powiodło i armie ich poniosły klęski, wtedy stronnictwo pokoju weźmie górę i Ameryka północna rozpadnie się na dwie rzeczypospolite — i wtedy tylko cesarstwo meksykańskie będzie się mogło utrzymać. Losy bowiem i Meksyku rozstrzygają się nad rzekami Potomak i Rappahannok.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dwa wypadki zaalarmowały dziennikarstwo niemieckie w tej chwili. Przedewszystkiem martwi się ono wnioskiem angielsko-pruskim na konferencji, aby zastanowiono kroki nieprzyjacielskie w Szlezwiku i Jutlandji bez zawieszenia blokady morskiej, który dąży widomie do tego, aby Austrji i Prusom związać ręce, Danii zaś pozostawić wolne pole do szkodzenia Niemcom. Najbardziej *Presse* miota groźby na Francję i Anglię: — obwinia je, iż zamiast pośredniczyć między stronami wojującemi, występują stronniczo przeciwko mocarstwom niemieckim, — iż popierają warunki zawieszenia broni, „bezczelnie“ stawione przez Danię, — i wzywa nakoniec mocarstwa niemieckie, aby porzuciwszy dotychczasowe swe lawirowanie, co ośmiela tylko „zuchwalstwo“ Paryża i Londynu, z całą energią wystąpiły przeciwko Danii i „wiarołomnemu“ Zachodowi — aby dalszą wojną wymusić na nich lepsze warunki.

Wobec takiej opinii *Wiener Abend Post* półurzędowa nie może przemawiać ze zwykłą pokorą swoją, lecz bądźcobądź gotowa jest przyjąć zawieszenie broni, jednak bez żadnych zastrzeżeń co do blokady.

Drugą rzeczą, która się nadzwyczaj niepodobała pewnym dziennikom wiedeńskim, są niespodziewane odwidziny ks. Walii u Garibaldego. Powtórzymy tu co pisze *Ostd. Post*: „Co się tycze owych godnych uwag odwidzin następcy tronu angielskiego u Garibaldego, jest to fakt, który sprawi należytą senzację w całej Europie. Wyznać musimy, że sławna mowa tronowa cesarza Francuzów, w której zapraszał Europę do kongresu, nie była większym wypadkiem aniżeli wizyta księcia Walii u bohatera z pod Marsali i Aspromonte. Nie wiemy istotnie, któremu wypadkowi większe przyznać znaczenie. Napoleoński projekt kongresowy zaniepokoił Europę, lecz był na to środek: odrzucono projekt. Demonstracja zaś, którą robi reprezentant zasady monarchicznej u reprezentanta rewolucji europejskiej, wywołuje obawę, na którą nie ma środka zaradczego, gdyż niebezpieczeństwo nie jest jawnem, lecz podziemnem i nurtującem, a nikt nie wie, przeciw komu podłożona jest mina. Jeżeli by trzeba jeszcze na to dowodu, że podróż lorda Clarendona do Paryża nie przyniosła szczególnych rezultatów, to wizyta następcy tronu u Garibaldego jasnem jest tego świadectwem. Ta pogróżka ostentacyjna dla Francji, nastąpiła dopiero po powrocie Clarendona i rozświeca ona jaskrawo stosunki między Francją i Anglią, które już i tak ostatniemi dniami były bardzo naprężone a w skutek owej dziwacznej wizyty naprężyły się jeszcze bardziej. Co to wszystko ma oznaczać i dokąd zmierza polityka Anglii, która tym razem bynajmniej nie występuje z Francją przeciw Niemcom lub z Niemcami przeciw Francji, lecz wyzywa wszystkie znaczniejsze mocarstwa kontynentalne, grożąc im roznieceniem pożaru — to wnet się pokaże. Nigdy jeszcze nie było takiego ogólnego rozkładu i rozprzężenia w polityce państw europejskich, jak w obecnej chwili. Anglia ubiega się z Francją o władanie żywiołami rewolucyjnemi, a im dłużej trwa to współzawodnictwo, tem bliżej wysuwa się olbrzymi upior gotującego się w cichości — świętego przymierza.“

O znaczeniu zmiany osób w kanclerstwie węgierskiem piszą z Wiednia do *Pester Lloyda* wedle wieści półurzędowych: „Wszystkie pogłoski o bezpośrednich wyborach i zniesieniu w skutek tego autonomii Węgier, są fałszywe. Jak przedtem tak i teraz życzy sobie rząd załatwić sprawę węgierską za pośrednictwem sejmu; aby jednak mógł się od przyszłego sejmu spodziewać poparcia, trzeba przygotować podstawę, której nie zupełnie odpowiadać się zdaje obecny stan prowizoryczny. Jedną z największych potrzeb kraju jest reorganizacja sądownictwa, wykonywanie ustaw przez niezawisłych sędziów królewskich, ktorzyby bez oglądania się na zmiany polityczne, swobodniej sądzić mogli, aniżeli najzacniejsi zkądinnąd urzędnicy komitatowi. Podobnież zajdzie zmiana w prawach handlowych, która niezawodnie podniesie kredyt Węgier. Poprzestaję tym razem na powyższych wskazówkach, dodając, że zmiana osob w kancelarji nadwornej nosi na sobie charakter raczej administracyjny, aniżeli polityczny.“

Z Pesztu dnia 25. kwietnia piszą do *Presse*: „Dwa wyroki tutejszego sądu wojskowego zwróciły powszechną uwagę miasta na siebie. Jeden tyczy się męża, tu urodzonego, w srednim wieku, nazwiskiem M., który w rewolucji r. 1848 i 1849 służył w szeregach honwedów, a po wypadku pod Vilagos (gdzie Görgey złożył broń) osiedlił się w księztwach Naddunajskich i założył tam fabrykę. W roku 1860 i 1861, gdy emigrowano do Włoch na Multany i Konstantynopol do tak zwanej legii węgierskiej, wyprawiał M. emigrujących, wspierając ich to pieniądzmi to innemi środkami. Gdy później proklamowano amnestję dla członków legii węgierskiej i innych współdziałaczy w tej ekspedycji, mniemał M. że i na niego rozciąga się ten akt łaski cesarskiej. Stawił się więc do konzulatu austrjackiego w Bukareszcie i za pośrednictwem jego wrócił do austrjackiej monarchii. Pokazało się jednak tutaj, iż jego pojmowanie amnestji było mylne, postawiono go przed sąd i nastąpił zaraz wyrok. W sobotę przeprowadzono go z domu inwalidów do więzienia fortecznego w Budzie; wyrok brzmi na 5 lat ciężkiego więzienia w twierdzy. Słychać iż jego krewni zamyślają udać się do łaski cesarskiej.

„Drugi wyrok tyczy się nieznanej bliżej osoby, ktora przybyła tu pod silną eskortą parowcem z Wiednia, a wyrok jej ma opiewać na 12 lat fortecznego więzienia. Jak mówią, skazanych już wytransportowano do twierdzy Peterwardeinu.

„Namiestnik hr. Palffy powołany został wczoraj wieczór telegrafem do Wiednia i odjechał też tam dzisiaj rano. Dzienniki dotychczas nie doniosły, iż biskup siedmiogrodzki Haynal i był między tymi, którzy osobiście pożegnali cesarza Maksymiliana w Miramare. — Wobec nowego kanclerza zachowują tutejsze dzienniki tak węgierskie jak niemieckie bez różnicy wyznań politycznych bardzo ostrożną, tak zwaną rezerwowaną postawę.“

Niemcy. Podróż króla pruskiego na plac boju nie zadziwiła nikogo. Chciał się popatrzyć na swoją armię, którą uważa za swe dzieło. Również nie uderzyło nikogo, iż wraz z nim pojechał także jen. Manteuffel, szef wojskowego gabinetu króla. Lecz przejażdżka Bismarka do Szlezwiku wywołała po dziennikach mnóstwo komentarzy. Nadawała bowiem całej wycieczce królewskiej znaczenie polityczne. Więc wywodzono, że król pruski po zwycięztwie dyppelskiem chciał zrobić z Duńczykami Willafrankę, zawrzeć po prostu krotką drogą pokój i uprzedzić tym sposobem konferencję, która podług jego zdania odgrywa w życiu narodów i państw taką rolę, jak owych sześciu kucharzy, co społem gotowali, a nie było co jeść. Więc inni bystrowidzący politycy sądzili, iż król pruski osobą swoją chce uświęcić kampanię i zaręczyć tym sposobem Szlezwikowi, że po raz wtóry nie będzie wydany na „pastwę“ Duńczykom, lecz odkupiony drogą krwią żołnierzy pruskich, pozostanie wreszcie nazawsze przy Prusach, a do gwarancji takiej potrzeba było obecności pierwszego ministra. Więc i *Vaterland* wiedeński nie mógł wstrzymać się od objawienia swego widzimisię co do właściwych powodów przejażdżki bismarkowskiej, i dowiaduje się z Berlina: „Podróż Bismarka miała jedynie ten cel, ażeby królowi stać z radą przy boku, gdyby tenże chciał się przypadkiem zbliżyć do księcia Augustenburga, którego prawa w wielu rzeczach uznaje, i ażeby przeszkodzić usiłowaniom pretendenta, gdyby tenże chciał wymódz na królu jakie słówko dla siebie przychylne, i uprzedzić tym sposobem rokowania konferencyjne.“

O księciu Augustenburgu pisze tenże sam junkierski *Vaterland*: „Z głębokim żalem widzimy, iż stosunki tego księcia z demokratycznem a nawet rewolucyjnem stronnictwem, tudzież z gabinetami obcemi coraz bardziej na jaw wychodzą. Wiadomo, iż w swoim czasie oznajmiono „z Kielu“ życzenie w Mnichowie, aby Bawarja z swym wnioskiem w bundestagu na korzyść Augustenburga, wstrzymała się jeszcze nieco. Oczekiwano jakiejś rezolucji z Paryża, która jeszcze nie nadeszła. Teraz donoszą z Berlina, że p. Franke, jeden „z ministrów“ księcia Fryderyka, przybył z Kielu do Berlina i odbywał narady z pp. v. Unruh, prezydentem rewolucyjnego antimonarchicznego parlamentu w Berlinie z r. 1848. i z jednym przewodzcą demokracji pruskiej i frankfurckiego wydziału trzydziestu sześciu. U p. v. Unruh miały się wtedy zarazem odbyć narady z przywódzcami stronnictwa postępowego i naczelnikami prasy postępowej. Oczywiście że Prusy zupełnie odwróciły się od księcia, który układa się z największymi wrogami króla, a *Kreuzzeitung* wprost, bez ogródek oświadcza: „Istotnie, każdy prawdziwy Prusak troszczyć się będzie teraz o inne rzeczy, a nie o księcia Augustenburga i o jego doradźców.“ W frankfurckim wydziale trzydziestu sześciu, w którym, jak już wiadomo, wychodźcy pruscy z Szwajcarji wzywali do powszechnego odmówienia podatków i ogólnego powstania zbrojnego, nieszczęśliwy ten książę ma nadto swego własnego orędownika, p. Wiggersa, który na to swoje posłannictwo sam się miał powoływać.“

Dania. Dzienniki duńskie usiłują zachęcić rząd swój i lud do dalszego prowadzenia walki,

wynosząc przytem bohaterstwo armii duńskiej a odmawiając wszelkiej dzielności i odwagi żołnierzom pruskim, chociaż nie tają przed sobą bynajmniej, że naród poniósł wielką klęskę. Tak n. p. pisze *Dagbladet*: „Mamy w samych tylko oficerach poległych 40; wliczywszy w to rannych i wziętych w niewolę, okaże się ogólna suma najmniej 120 oficerów, co jest stratą, dla naszej małej armii w tej chwili nieocenioną, tem bardziej, że w liczbie tej znajdują się najdzielniejsi oficerowie wojska lądowego. Stratę ogólną w wojsku naszem trudno teraz oznaczyć, lecz ponieważ pierwsza brygada poniosła stratę $^{3}/_{10}$ swej siły czynnej a brygada ósma połowę żołnierzy, to można liczyć stratę w rannych, poległych i jeńcach najmniej na 3 do 4.000. Uwzględniwszy nadto wielką stratę w materjałach, wyparcie ze stanowiska, tudzież demoralizację żołnierzy w skutek chwilowej klęski, śmiało można twierdzić, że dzień 18. kwietnia należy do dni najcięższych dla Danii.“

Pochlebne dla sprawy duńskiej przemowy Garibaldego w Londynie dodają otuchy dziennikom kopenhagskim; biorą one z tryumfem do wiadomości tę pomoc moralną. Przebywający w Londynie Duńczycy w korespondencjach swych do Kopenhagi nawiązują do słów Garibaldego jeszcze dalsze kombinacje i widoki.

Ostatnie raporta duńskiego ministra wojny zawierają prócz rzeczy już znanych, co następuje: „Nieprzyjaciel w nocy na d. 20. b. m. rzucił kilka granatów na wyspę Alsen i pracuje teraz nad baterją nadbrzeżną na brzegu Sundewitu, naprzeciw baterji Sürlikke (na wyspie Alsen). W kościele w Ulkebüll leżało d. 20. b. m. 22 trupów oficerów duńskich, w tym samym dniu 31 oficerow wziętych w niewolę pruską zażądało od naczelnej komendy wydania swych rzeczy, czemu też zadosyć uczyniono.“

Do *Dagbladet* telegrafują z Augustenburga, że Prusacy usilnie pracują koło ponownego wzmocnienia Dypplu.

Jedna rzecz zaawanturowała bardzo Niemców. Szwedzkie ministerjum marynarki głosi otwarcie, że poszukuje majtków dla floty duńskiej. Kompetenci muszą się wykazać, że ukończyli lat 18 i że przynajmniej 4 miesiące pełnili służbę na morzu, poczem wraz z zaliczką 250 do 600 talarów na rękę, dostaną natychmiast posadę. W dotyczącem obwieszczeniu stoi między innemi: „Służba krótki czas tylko trwać będzie.“

Z Horsens (w Jutlandji) donoszą pod dniem 20. b. m., że wojska sprzymierzonych w sile 6 do 7.000 ludzi odmaszerowały na zachód od Veile, jako też, że w Horsens oczekują rychłego przybycia załogi austrjacko-pruskiej. (Już przybyła; przyp. red.)

O udziale pancernika „Rolf Krake“ w bitwie pod Dypplem dnia 18 bm. nadesłał naczelnik eskadry ministrowi marynarki następujący ciekawy raport: „Dnia 18. o godzinie $10^{1}/_{4}$ przed południem zobaczyliśmy, że wojska nasze obsadziły szańce nadzwyczaj wielkiemi masami, a chociaż umówiony z naczelnem dowództwem sygnał nie dał się jeszcze słyszeć, to przecież baterja „Rolf Krake“ podniosła kotwicę i wypłynęła na wodę. Po kilku minutach widzieliśmy już powiewające czarno-białe chorągwie na szańcach 1, 2, 3 i 4, chociaż o ile zdołaliśmy odróżnić, nie padł z nich żaden strzał. „Rolf Krake“ przysunął się natychmiast blisko okopów Dypplu i ostrzeliwał granatami napierające kolumny nieprzyjacielskie. Z powodu dymu, wiejącego od lądu i niekiedy bardzo gęstego, nie można było strzelać zawsze do przednich kolumn, nie chcąc naszych własnych wojsk narażać na strzały, lecz ruchy ku Dyplowi obserwowano dokładnie wedle możności i kierowano podług tego strzały. Podczas bitwy „Rolf Krake“ dał 95 razy ognia, ostrzeliwany przez wszystkie baterje na półwyspie Broacker, a nawet od szańcu nr. 1, który był w rękach nieprzyjaciela. Przeszkody, sprawione przez nieprzyjaciela w wodzie za pomocą sieci i innych przedmiotów, utrudniały czasem działanie. Około godziny 12. w południe, gdy już wojska nasze cofnęły się aż do szańca przedmostowego i nie było widać większych mas skupionych do ostrzeliwania, baterja odbiła się po za odległość strzału i pozostała w niej do godziny $3^{1}/_{2}$ kiedy już nasi ustąpili z całego stanowiska Dypplu. Ze smutkiem przychodzi mi donieść, że 24funtowy granat, ktory przeszedł przez pokrycie okrętu i pękł w przednim lokalu, zabił porucznika Jespersen i skaleczył 9 ludzi, jednego z nich ciężko; prócz tego czerep granatu skaleczył w przedniej baszcie kanoniera Olsen bardzo ciężko w czoło. Ogólna strata wynosi 20 ludzi.“ Z raportu tego widać, że „Rolf Krake“ nie ustąpił bynajmniej i niezaprzestał boju w skutek strzałów pruskich, z czem się przechwalano.

Francja. *Monitor* przyniósł dopiero d. 24. bm. pierwsze urzędowe sprawozdanie z pruskiego *Staats-Anzeigera* o wzięciu szańców dypelskich. Umieszcza on również sprawozdanie urzędowego *Giornale di Roma* o przyjęciu obojga cesarstwa meksykańskich w Civitta-Vecchia i w Rzymie. *La France* donosi, że Ojciec święty miał dać cesarzowej Karolinie wielki krzyż orderu Piusa. Jenerał Montebello otrzymał w Rzymie od cesarza Meksyku wielki krzyż orderu Guadalupy.— Uroczystość szekspirowską obchodzono d. 23. bm. publicznie w Paryżu tylko w kołach niemieckich. Z wszystkich scen paryskich jeden tylko teatr niemiecki pod dyrekcją pani Schuselka-Brünning obchodził uroczyście pamięć wiekopomnego jeniusza. Oprócz tego odbyła się uroczystość ta bez przeszkód w towarzystwie muzycznem Teutonia, do którego przyłączyło się stowarzyszenie turnerów niemieckich. Niemcy nie wydawali się niebezpiecznymi dla spokoju Francji, jeno Anglicy i Francuzi.

Posiedzenia ciała prawodawczego przedłużono znowu do d. 19. maja. Ciału prawodawczemu zakomunikowano wiadome postanowienie cesarza względem umniejszenia podatku od wpisów prawnych. Obrady nad tym wnioskiem cesarskim odroczono do przyszłej kadencji.

Znany kompozytor Aubert podjął się kompozycji hymnu narodowego dla Meksyku. Dotychczas nie ułożono jeszcze tekstu. — Redaktor dziennika *Mémorial diplomatique* Debrauz wzbrania się od układania słów do tego hymnu, twierdząc, iż nie najlepiej włada językiem hiszpańskim.

Włochy. Z Turynu d. 22. bm. piszą do półrzędowej *Triester Ztg.*: „Chociaż z pewnej strony zaprzeczano, nie podlega jednakże wątpliwości, że zasekwestrowana temi dniami w Medjolanie broń i przybory wojskowe, przesyłaną była przez naczelników emigracji węgierskiej i przeznaczona była do Węgier. Mianowicie jenerał Türr, gdzie tylko chodzi o propagandę rewolucyjną, rozwija wielką czynność. I tajne werbunki, przeciw którym niedawno *Diritto* otwarcie wystąpił, policzyć trzeba na karb madiaryzmu, któryby chciał ostatnią rzucić kartę.“

Doniesienie to zdaje nam się tendencyjnem. Z przyborów wojennych skonfiskowano do 800 sztuk ładownic, tornistrów, pasów, rzemieni i tp. Przedmioty te nie odznaczały się niczem, coby mogło naprowadzić na domysł, dla kogo i dla jakiego przedsiębiorstwa były przeznaczone. Inne dzienniki niemieckie podejrzywają, że zapasy te miały być przeznaczone do Polski. Znowu inne twierdzą z wielką pewnością, że włoskie stronnictwo czynu, widząc uniesienie Anglików dla Garibaldego, a więc i dla sprawy włoskiej, porobiło przygotowania do insurekcji w Tyrolu włoskim. 500 ludzi odważnych miało z Lombardji wpaść do tej prowincji austrjackiej i podnieść tam sztandar rewolucji, licząc na to, że wówczas gabinet turyński, zagrożony wkroczeniem wojsk austrjackich od strony czworoboku, byłby zniewolony do wydania wojny o Wenecję. Z podejrzeń tych poznać najlepiej, że wszystkie polegają na czczych domysłach.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 22. kwietnia (spóźnione).

(X) Pośród największych uniesień mieszkańców Londynu nad Garibaldim, a olbrzymich przygotowań dla niego na prowincji, rząd tutejszy chcąc jak najspieszniej przyjść do owej konferencji w sprawie duńskiej, na żądanie tajemne z Tuilerjów przez przyjaciół Garibaldego dał mu do zrozumienia, że jego spieszny wyjazd ztąd, jest najpierwszym warunkiem rozpoczęcia prześwietnej gadaniny czyli układów dyplomatycznych, które zapewne do niczego nie doprowadzą.

Otóż na podobną insynuację Garibaldi natychmiast wyniósł się od księcia Sutherland, i przyrzekł za dni kilka wyjechać, co ma nastąpić jutro. Skoro wieść rozeszła się o tak nieprzewidzianym wyjeździe jenerała i jakoby to w skutek choroby z rady p. Fergussona mu polecono, powszechnie tak wielkie oburzenie powstało w Londynie i na prowincji, że telegrafowano natychmiast na wszystkie strony, i zbiegły się zewsząd deputacje. W Londynie zwołano wielki mityng komitetu Garibaldego, na który powołano tych panów, których podejrzywano o intrygę, dla wytłumaczenia się. Nadzwyczaj gorąco uderzono na nich, a w końcu uradzono wysłać deputację jedną do jenerała, a drugą do pana Gladstona z przedstawieniem ostatecznem całego niebezpieczeństwa, na jakie narażają rząd, w skutek podejrzywania go przez cały prawie kraj, że ulegając Napoleonowi, wyprawia Garibaldego z Anglii, człowieka, który od wczoraj został obywatelem angielskim, otrzymawszy prawo obywatelstwa części miasta, zwanej City.

W jaki sposób to wszystko się zakończy, dowiemy się zapewne wieczorem, bo dziś rano, będąc u jenerała, dowiedziałem się, że jeżeli ten sam rząd, który go tu tak pięknie przyjmował a teraz grzecznie wyprawia, poprosi go by pozostał, to naonczas nie opuści Anglii.

Nie chcę opisywać dalszych przyjmowań Garibaldego, bym nie powtarzał tych samych rzeczy, które opisuje mój kolega z Londynu, a który podjął się tego obowiązku. Jednakowoż nie mogę tu przemilczeć, że w poniedziałek zeszły w kryształowym pałacu przy podaniu adresu ze strony Polaków, zamieszkałych tutaj, gdy ukazała się chorągiew czerwona, na której nic nie było, jak tylko „Polska“ (Poland), wypisane białemi literami, tak setne powstały okrzyki i tak olbrzymi entuzjazm wydobył się z piersi wszystkich przytomnych, że sam Garibaldi zdziwiony został ogromną sympatją, jaka tu jest dla Polaków, zwłaszcza gdy to imię „Polska“ nie zajmuje już w tej chwili panów przy zielonych stolikach. Więcej powiem, że to imię na tej chorągwi wywołało potężniejsze i więcej przedłużone okrzyki, jak imię Garibaldego. Po odczytaniu adresu polskiego, Garibaldi zbliżył się do publiczności i po dwa razy powtórzył te słowa: „Proszę moich przyjaciół w Anglii, ażeby nie zapominali o biednej Polsce.“ To samo powtórzył, gdy deputacja szwajcarska przystąpiła do niego. Jestem przekonany, że gdyby podobna chorągiew zjawiła się była na ulicach Londynu podczas wjazdu Garibaldego do miasta, nie pytano by się co to jest, i pewnie wywołała by tyle okrzyków, ile sam bohater dnia tego.

Paryż 23. kwietnia.

(S) Od lat dwóch, ogromna liczba broszur rozmaitej wartości, traktujących o sprawach Polski, pojawiła się we Francji. Rzadka z nich prawdziwie pouczające fakta zawiera lub ma wyższą naukową wartość; po większej części wyrażają w nich autorowie odmienny punkt politycznego widzenia, lub popularyzują myśli znane. Zapał broszurowy zdawał się bliskim wyczerpnięcia w początkach bieżącego roku, mało bowiem nowych pojawiło się publikacyj. W przeciągu jednak ostatnich dni kilkunastu nowy napływ przedstawiają księgarnie. Wypadnie mi wspomnieć niektóre, inne streścić. To zadanie rozpocząłem w przeszłej korespondencji od broszury pana Tańskiego: *l'Entrée des Russes a Paris et l'armee russe*, z której pierwszego rozdziału szczegółową zdałem sprawę. O następnych kilkoma napomknę wyrazy.

Rozdział drugi rozpoczyna się uwagami nad oblężeniem Sylistrji i dążeniem wojsk francuzkich na odsiecz tej fortecy. Po odstąpieniu Moskali od oblężenia, nadeszły dopiero z Paryża instrukcje, zmieniające plan kampanii, zasadzającej się pierwiastkowo na ściganiu Moskali po za Dunaj. „Nie zapomnę nigdy (mówi pan Tański) oburzenia księcia Napoleona. Wyrażał on nader żywo swoje nieukontentowanie z powodu oddalenia wojny od rumuńskich granic i odłożenia na czas późniejszy sprawy polskiej. Spodziewał się dla Europy nowej fazy, i ujrzał się zawiedzionym w powziętych nadziejach.“ Jakoż przeniesienie wojny na grunt polski, najlepsze zapowiadało rezultaty. Oprocz znanego powstania ukraińskich włościan, zapewnia pan Tański, że zwolennicy polskiej narodowości jednogłośnie prawie świadczyli o gotowości swych kolegów, przejścia do armii francuskiej, gdyby legion polski pod jej zasłoną utworzonym został.

Pojedyńczemu opuszczaniu moskiewskich szeregów, aż do chwili jawnego wywieszenia polskiego sztandaru, sprzeciwiała się konspiracyjna polska władza, istniejąca w carskiej armii a przez wszystkich wojskowych Polaków szanowana i słuchana. Władzę tę stanowił Remer, prosty żołnierz jednego z pułków, broniących Sebastopolu. Szczegół ten przytoczyłem, aby go przeciwstawić upowszechnionej odwrotnej opinii; jest on zaś niewątpliwym dowodem, zważywszy na źródło z którego pochodzi. Na tym też fakcie kończę sprawozdanie, trzeci bowiem rozdział pod napisem: „Pochodzenie Rządu narodowego polskiego“, nie objaśnia tego pochodzenia, a ogranicza się tylko na przytoczeniu niektórych wspomnień konspiracyjnych z lat dawniejszych.

Do epoki wojny krymskiej odnosi się daleko większej wagi dzieło, w tych dniach wyszłe: *„Histoire diplomatique de la guerre d' Orient en 1854. Son origine et ses causes par M. X. Tanc“* (str. 375, wydanie Dentu). Celem swoim i epoką, z której główne swe argumenta czerpie, stoi ona w pewnem pokrewieństwie z pana Tańskiego broszurą.

Pan Tanc, dawny adwokat przy apelacyjnym sądzie paryzkim i czynny stronnik Napoleona III. wtedy, gdy był jeszcze pretendentem do tronu, wtajemnicza nas w widzenie rzeczy dzisiejszego cesarza. Od dawna bowiem znane były autorowi przekonania i dążenia jego pod względem dyplomatycznym. Kiedy w roku 1839 i 1840 wychodził w Paryżu dziennik *le Capitole*, wtedy pan Tanc należał do jego rady redakcyjnej i często pisywał artykuły, dotyczące zagranicznej polityki. „*Kapitol* był własnością księcia Ludwika Napoleona, podówczas wygnańca, wyrzuconego bagnetami cudzoziemskiemi na grunt obcy; dziennik zaś ten był założonym dla propagowania idei napoleońskiej i pogodzenia w sercach Francuzów wspomnień sławy pierwszego cesarstwa z wolnościami, zdobytemi w roku 1789. Otóż z góry zalecono redakcji *Kapitolu* dowodzenie ż e a l i a n s z M o s k w ą l e ż y w d o b r z e z r o z u m i a n y m i n t e r e s i e F r a n c j i.“

Książę Ludwik Napoleon zostawszy cesarzem, wiernym się okazuje pierwotnemu przekonaniu. Cały ciąg książki, o której mowa, dowodzi że dyplomacja w ogóle, a francuzka w szczególności, nietylko czynną się okazała, lecz rozwinęła niezwykły zapał między rokiem 1851 a 1854, w celu ukończenia drogą porozumienia sporu, rozpoczętego w Konstantynopolu. Wszystkie jej usiłowania były bezskutecznemi. Dowody, tę główną myśl popierające, zebrane więc zostały w jedno dzieło, zawierające wszystko co najważniejszego przesłały sobie gabinety wielkich mocarstw. Ci więc którzy do samych źródeł sięgać nie są w stanie, znajdą w pracy pana Tanc wszystko co te mozolne poszukiwania zastąpić może. Przedstawia on Moskwę jako ambitną, upartą, ślepo wierzącą w gwiazdę swego przeznaczenia, Anglię zaś jako usiłującą jakiemikolwiek środkami zniszczyć carską marynarkę. Po zatopieniu floty czarnomorskiej, Anglia zamierzała wojnę przenieść na Bałtyk. „Lecz Napoleon III., zwycięzca pod Sebastopolem, uratował bałtycką marynarkę przez zawarcie paryzkiego traktatu. Moskwa zapomina o wyświadczonej sobie przysłudze, która była zarazem aktem mądrej i przewidującej polityki. Anglia niezadowolnienie swoje przechowała do dnia dzisiejszego. Dla czegoż więc nowy fatalizm tworzy koalicję, grożącej Moskwie katastrofą, której zaledwie uniknęła? Dla czego gabinet petersburgski wywołuje cios straszny, któryby niechybnie jego potęgę zgruchotał?“

Słowa te stanowią cel polityczny broszury w obecnych okolicznościach, i są niejako wyznaniem wiary autora, dowodzącem, że chętnie by popierał przymierze Francji z Moskwą gdyby nie wrodzona jej chęc podboju i duma, wszelkie przechodząca granice. Ciąg zaś rozumowania, który go skłania do przekonania, że koalicja Zachodu już prawie istnieje, gotowa zadać stanowczo cios caratowi, w następujący da się streścić sposób:

„To co się dzieje dzisiaj, jest powtórzeniem wypadków, które dziesięć lat temu na Wschodzie zaszły. Unikano wojny, lecz jej uniknąć nie potrafiono. Dziś utrzymują, że Francja sama przeciw Moskwie wystąpić nie może, a że Anglia w swem samolubstwie towarzyszyć nam nie zechce. Jest to fałsz zupełny; idźmy naprzód, a Anglia pójdzie za nami. Wszak między 1851 a 1854 rokiem wahała się także; pociągniętą jednak została nadzieją zniszczenia Sebastopolu, a dla osiągnięcia tego celu, nie szczędziła ni krwi ni pieniędzy. I dziś ich szczędzić nie będzie, jeżeli tylko Napoleon III. przypomni sobie, że główny jej interes polega na zniszczeniu Kronstadu.“ Pan Tanc jest przekonany, że ofiarując takowy za punkt wyjścia zachodniego przymierza, może Francja zapewnić sobie współdziałanie Wielkiej Brytanii.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Dotąd nie ma szczegółowych wiadomości o ostatnich wypadkach, mianowicie w Sandomierskiem. *Dziennik Powszechny* zamieszcza w rubryce korespondencyjnej tylko doniesienia o drobnych ruchach powstańców z Janowa, Zamościa, Radzynia, Koła, Sieradza, Mławy, Opatowa, Kielc, Gostynina, Opoczna i Łomży.

Warszawa. Dnia 23. b. m. odezwały się na nowo dzwony w kościołach warszawskich, jak to już wczoraj wspomnieliśmy. *Dziennik Powszechny* powiada, że stało się to na rozkaz ks. biskupa Rzewuskiego, sufragana archidiecezji warszawskiej, co jest wierutną nieprawdą, gdyż odczytano ludowi z ambon list pasterski samego arcybiskupa księdza Felińskiego, tej w ogóle treści, jaką wczoraj podaliśmy. Jest on jednak całkiem odmienny od pamiętnego listu, pisanego do jednego z kanoników katedralnych warszawskich, o żałobie kościelnej. W owym liście ks. arcybiskup wykazywał, że tu nie o osobę arcybiskupa chodzi, ale o nietykalność kościoła i sług jego.

Z Sandomierskiego donoszą do *Wieku*, iż w ostatnich dniach aresztowano tam wiele osób.

Dziennik Pow. z dnia 25. bm. ogłasza: „Na mocy przepisow stanu wojennego i z decyzji oberpolicmajstra miasta Warszawy, skazanych zostało na kary pieniężne 29 osób, właścicieli domów i procederzystów. Na zasadzie decyzji namiestnika Cybel, osadzony w śledczem w i ę z i e n i u, skazany został na karę pieniężną rs. 50. —

„Anna Czarnecka, utrzymująca salę tańców w domu pod nr. 484, za urządzenie zabawy i zapraszanie gości bez uzyskania na ten cel pozwolenia, skazaną została na karę pieniężną rs. 25.— W skutek przedstawienia komisji śledczej czasowej, skazani zostali na kary pieniężne: kasjer urzędu konsumcyjnego Gołębiewski, za zbieranie przy wypłacie pensyj, składek na korzyść żon, których mężowie zbiegli do band, rs. 5; — pisarze: Krulikowski i Gerałdowski, za pisanie prośb dla podobnego rodzaju kobiet o wsparcie, każdy po 3 ruble sr.“

Korespondent z Warszawy do *Bresl. Ztg.* pisze pod dniem 24. b. m.:

„Mamy przed sobą następujący tajny reskrypt dyrektora komisji spraw wewnętrznych, kniazia Czerkaskiego, do cywilnych gubernatorów, datowany 4. kwietnia:

„„Z mocy §. 16 najwyżej zatwierdzonego statutu z d. 10. marca 1859 r., odnośnie do służby cywilnej w królestwie Polskiem, nie mogą być, z wyjątkiem cudzoziemców, żadne takie osoby do urzędów dopuszczane, któreby moskiewskiego języka nie umiały. Tymczasem doszło do mojej wiadomości, że przepis ten, mianowicie w ostatnich czasach, nie był spełniany, tak, że do wszystkich biur dopuszczone zostały osoby, które całkiem języka moskiewskiego nie znają. W celu dowiedzenia się jak dalece wiadomość ta jest prawdziwą, proszę JW. pana, abyś mi jak najspieszniej zakomunikował spis urzędników, ktorzy po zaprowadzeniu powyższego statutu w służbę weszli, z dołączeniem do każdego z nich objaśnienia, czyli i w jakim stopniu język moskiewski posiada, a zarazem opinii JW. pana, czy takowy ma być w służbie zostawiony, czy też zastąpiony przez innego, język moskiewski posiadającego. Na takich włóż JW. pan obowiązek, aby się do pewnego terminu po moskiewsku nauczyli, pod zagrożeniem utratą miejsca w razie przeciwnym. Proszę zwracać uwagę na znajomość języka moskiewskiego ze strony urzędników, przy awansowaniu ich na wyższe posady, oraz przy przedstawianiu ich do gratyfikacji. Zarazem uważam za potrzebne zakomunikować JW. panu, że w obecnym czasie nikt nie może być do służby przypuszczonym ani awansowanym, bez poprzedniego zasięgnięcia od naczelnika wojennego lub oficera żandarmskiego dokładnej wiadomości o jego prowadzeniu się pod względem policyjnym (miało być: o jego politycznym sposobie myślenia). C z e r k a s k i.““

„Reskrypt ten, jak wszystko co z Czerkaskiego kancelarji wychodzi, pisany jest po moskiewsku. Robimy tutaj uwagę, że powołany tu statut z r. 1859 jest dziełem zgubnego systemu rządów Muchanowa, który z upadkiem tego nieprzyjaciela Polakow tem bardziej usunięty został, gdy pod każdym względem a mianowicie pod względem obowiązku znajomości języka moskiewskiego, wprost przeciwny tamtemu system wszedł w użycie. Margr. Wielopolski, b. dyrektor kom. spraw wewn. Ostrowski, zajmujący dotąd posadę dyrektora wyznań i oświecenia Dembowski, i wielu jeszcze najwyższych urzędników, nie umieją po moskiewsku, a nikomu na myśl nie przyszło, gdy sam car ich mianował, pytać się o ich moskiewszczyznę. Jest mnóstwo statutów, ukazów, reskryptów z czasów Paskiewicza i Muchanowskich rządów, na które ks. Czerkaski, nie na chlubę swej urzędowej działalności, powoływać się może, — które lubo nie zostały wyraźnie odwołane, same z siebie jednak ustały, z powodu wewnętrznej swojej bezmyślności. Tak też stało się z wspomnianym paragrafem statutu z r. 1859; gdyż przy rzeczywistym ogólnym braku osób, władających językiem moskiewskim, jakże można obsadzenie urzędów ograniczyć do tych tylko, które język moskiewski posiadają? Chyba że Czerkaski znajomość języka moskiewskiego jako jedyną potrzebną dla urzędnika kwalifikację uważa; w takim razie łatwo mu będzie zamierzone obsadzenie urzędów przeprowadzić. W takim razie możemy niebawem ujrzeć poruczników, (u których stopień wykształcenia w wojsku moskiewskiem niezbyt jest wysoki), jako naczelników wydziałów, a praporszczyków jako poddyrektorów urzędujących.

„Przedwczoraj odszedł ztąd koleją nowy transport, z przeszło 300 więźniów politycznych złożony. Na pożegnanie się ze swoimi, dano tym nieszczęśliwym godzinę czasu. Opowiadają o scenach, rozdzierających serce. Między deportowanymi było wiele kobiet, a między niemi młoda dziewczyna, zaledwie 20letnia. Niektórzy byli okuci w kajdany.“

Dziennik Pow. donosi dnia 25. bm.: „Obywatele powiatow lubelskiego i siedleckiego w dniu 30. marca (10. kwietnia) zebrawszy się w Lublinie i Siedlcach, podpisali najpoddanniejszy adres, Najjaśniejszemu Panu złożyć się mający. Do pierwszego adresu, mającego ogółem 360 podpisów, przyłączyło się duchowieństwo, nietylko powiatu

ale i diecezji lubelskiej, oraz ze swym administratorem i biskupem sufraganem."—Rzecz uwagi godna, że odtąd upłynęło dni 15, a jeszcze tego adresu nie ogłosił, chociaż z adresem włocławskim bardzo się pospieszył.

Oryginalny i dość ciekawy znajdujemy w *Dzienniku Pow.* opis przyjmowania takzwanej deputacji włościan z Królestwa w Petersburgu, wyjęty z *Inwalida :*

„Wiadomo, że stan włościański królestwa Polskiego z zapałem przyjął najwyższe ukazy z dnia 19. lutego (2. marca) rb., nadające mu prawa własności gruntów. Powodowani uczuciem prawdziwej wdzięczności włościanie, za pośrednictwem namiestnika Królestwa upraszali pozwolenia wysłania do Petersburga wybranej z pośród siebie deputacji, dla wynurzenia przed obliczem Jego ces. Mości wiernopoddańczego podziękowania i przywiązania; na co też nastąpiło najłaskawsze zezwolenie.

„Dnia 5. (17.) kwietnia w y b r a n i (!) przez włościan dwóch gubernij, w a r s z a w s k i e j i r a d o m s k i e j, deputowani w liczbie 73 osób, przybyli do Petersburga i zostali zaraz odwiezieni do przygotowanego dla nich w domu kupca Żukowa lokalu, na Newskiej perspektywie, zaopatrzonego we wszelkie stósowne do ich bytu wygody— gdzie zarazem mają przyzwoite utrzymanie.

„Wkrótce potem odwidził ich fligel-adjutant cesarski, pułkownik Jankowski, przeznaczony z najwyższego polecenia do opiekowania się nimi przez cały czas pobytu ich w Petersburgu. Przywitawszy deputowanych w kilku wyrazach, pułkownik Jankowski oznajmił im, że Najjaśniejszy Pan uważa ich za swoich gości. Włościanie, uszczęśliwieni takim najłaskawszym względem, przejęci wdzięcznością, odpowiedzieli z nieudaną szczerością, że wszyscy ogółem pragnęli stawić się u podnóżka tronu Jego ces. Mości, z wynurzeniem wiernopoddańczego podziękowania za zlane na nich przez nowe prawo dobrodziejstwa, lecz gdy to było niepodobnem, przeto wszyscy włościanie królestwa Polskiego oświadczają przez nich przed całym światem najgłębszą swą wdzięczność i zapewniają o niezłomnem wiernopoddańczem przywiązaniu swojem ku Jego cesarskiej Mości.

„Nazajutrz, o godzinie 11. z rana, deputowani, pragnący przedewszystkiem odprawić dziękczynne nabożeństwo za zdrowie Najjaśniejszego Pana, udali się do katolickiego kościoła św. Katarzyny; wszedłszy przyzwoicie do świątyni Pańskiej i zbliżywszy się do wielkiego ołtarza, pobożnie padli oni krzyżem i modlili się czas długi. Następnie, gdy powstali, miejscowy proboszcz Jks. Stacewicz, miał do nich stósowną do okoliczności przemowę. Poczem odprawiona była msza i dziękczynne nabożeństwo, a po błogosławieństwie kapłańskiem, proboszcz przemówił do nich w te słowa:

„„Gorące życzenia wasze, kochani bracia, spełnione zostały. Dziękczynne modły wzniesione zostały do tronu Przedwiecznego za zdrowie i pomyślność ukochanego monarchy naszego. Oby Wszechmocny łaskawie wysłuchać raczył prośby i modlitwy nasze. Wkrótce kochani moi, jeszcze nowe czeka was szczęście: będziecie przedstawieni najłaskawszemu cesarzowi i królowi. Pewny tego jestem, że nie widząc go, już go kochacie, ale kiedy go ujrzycie i bliżej poznacie, pokochacie go jeszcze bardziej. Idźcie więc w pokoju, a błogosławieństwo Boskie niech będzie zawsze z wami. Amen.""

„Rozmaitość ubiorów narodowych tych deputowanych, różniących się nietylko co do gubernij ale i co do powiatów, piękna ich powierzchowność i męzka postać, zgromadziły u drzwi kościoła mnóstwo ciekawych, którzy z współczuciem odprowadzili ich potem do samego mieszkania. Aby zaznajomić ich z moskiewskim ludem i urządzeniem gromad wiejskich w Moskwie, wezwani zostali z okolicznych gmin i wsi tutejszych starsi i sołtysi wiejscy, którzy opowiadaniem o zarządzie włościańskim w Moskwie, czynią widocznie dobre wrażenie na włościanach polskich, których czeka podobneż urządzenie. Godnem jest uwagi to współczucie ludu moskiewskiego dla deputowanych włościan polskich, przybyłych dla wyrażenia przywiązania monarsze; pierwsza znajomość między nimi rozpoczęła się od bratnich uścisków i pocałunków.

„Wczoraj we wtorek d. 7. (19) kwietnia, o godzinie pół do drugiej z południa, deputacja miała szczęście przedstawić się Naj. Panu w pałacu Zimowym."

Przyjęcie tej deputacji w Warszawie przez Berga d. 15. bm., tak opisuje *Golos:*

„O godzinie 1szej popołudniu zebrali się oni w okrągłej kolumnowej sali Zamku, rozstawiwszy się powiatami. Większa połowa deputatów zjawiła się w granatowych długich kapotach, reszta zaś w strojach narodowych. Stroje i fizjonomie nader wyraziście odróżniały między sobą Mazurów, Krakusów i inne plemiona.

„Około godziny 2giej wszedł do sali hrabia namiestnik. Towarzyszył mu wielki orszak, a w tej liczbie sekretarz stanu Milutin, główny dyrektor komisji spraw wewnętrznych książę Czerkaski, jenerałowie: Minkwitz, Trepow, Gecewicz, Czernicki i wielu innych urzędników cywilnych i wojskowych. Skoro jenerał Gecewicz oznajmił włościanom, że wszedł namiestnik Jego cesarsko-królewskiej Mości, ze wszech stron dały się słyszeć odgłosy wdzięczności, przy nizkich pokłonach. Hrabia Berg następnie miał przemowę, którą powtórzył włościanom po polsku jenerał Gecewicz. Treść jej następująca: „„Zgodnie z objawionem przez was życzeniem, co do wynurzenia wielkiemu monarsze wdzięczności za udzielone wam nowe prawa, wyjednałem pozwolenie Najjaśniejszego Pana na wysłanie was do Petersburga, gdzie osobiście będziecie mieli szczęście złożyć u stóp waszego ojca i monarchy oświadczenie waszych wiernopoddańczych uczuć. Bardzo mi jest przyjemnie widzieć was tu. Gdyby bojaźń nie była was opanowała z początku, to powstanie nie mogłoby trwać tak długo; powinniście byli z samego początku oprzeć się buntowi i zapobiedz mu; tem bardziej obowiązani jesteście teraz to zrobić, kiedy Najjaśniejszy Pan obsypał was łaskami. Powinniście, za pierwszem zjawieniem się powstańców, zbierać się wszyscy razem, zbroić się czem kto może i zatrzymywać buntowników, włęsających się jeszcze gdzieniegdzie po Królestwie, które doznało już tyle nieszczęść. Pamiętajcie na wasze obowiązki. Rząd widząc bezbronność waszą, przysłał tu znaczną liczbę wojska, które zabezpieczyło wasz kraj od klęsk dalszych, a teraz otrzymaliście jeszcze nowe łaski monarsze. Nie pozwalajcież więcej buntownikom rabować i palić waszych domów! Ja nie zapomnę, że w początku stycznia 1863 roku włościanie gubernii radomskiej, widząc zbrodnicze zamysły panów i szlachty, sami ich zatrzymywali i oddawali władzy. To chwalebne spełnienie swych obowiązków, nigdy zapomnianem nie będzie. Bywajcie zdrowi, szczęśliwej drogi i pomyślnego powrotu." — Podczas mowy, włościanie pokłonami i okrzykami wyrażali swą wdzięczność. Oświadczywszy włościanom, że ich do Petersburga przeprowadzać będzie fligeladjutant, pułkownik Annenkow, i pożegnawszy się jeszcze raz z nimi, hrabia namiestnik opuścił salę."

Dziennik Powszechny powtarza o tej deputacji zgoła tylko to co podał *Inwalid* i *Golos.*

Wilno. Podaliśmy swego czasu listy Murawiewa do Teognosta, arcybiskupa pskowskiego i porchowskiego, oraz że podobne pismo wydał do siedmiu biskupów wielko-moskiewskich gubernij, któremi wzywa tychże aby się postarali o ludzi, mogących objąć posady pisarzy gminnych, tudzież nauczycieli szkółek wiejskich na Litwie i Białej Rusi, t. j. krzewić język i narodowość moskiewską pomiędzy ludem litewskim i ruskim, do czego codzienne zetknięcie się z nim wielce sposobnem być by mogło.

Jak mało jednakże znalazło się w samej Moskwie ludzi, zdolnych odpowiedzieć podobnemu wezwaniu i stawianym wymaganiom, widzimy już ztąd, iż gdy dzienniki dawno już donosiły, że przybyło na Litwę 2.000 różnych wyższych urzędników Moskali i nasyłanie to trwa dotąd w pełnej sile, *Wileński Wiestnik* zawiadamia obecnie, że dotychczas przybyło do Wilna z Petersburga, Pskowa, Kostromy, Tuły, oraz Czernichowa, Kijowa i Połocka (które *Wiestnik* za niemniej moskiewskie miasta uważa) 33 uczniów zakładów naukowych duchownych, jako kandydatów na wyż wzmiankowane posady. *Wiestnik* pisząc o przybyciu kandydatów, powiada: „Z rozporządzenia i na wezwanie władz duchownych już przybyło dotąd 33," jak gdyby tę liczbę za dostateczną uważał, i przybyłym wszelkie oddaje pochwały, — umieszczone wszakże przy końcu wezwanie do duchowieństwa, by się do tej sprawy czynnie wzięło, zdaje się być wyrzutem, iż dotąd nie dosyć o tem pamiętało. Dla tem łacniejszego zwabienia ochotników robi *Wiestnik* wzmiankę o możności połączenia w jednej osobie obowiązków pisarza gminy i nauczyciela szkółki wiejskiej, zapominając o tem, iż sam niedawno temu, określając niezbędne każdego pisarza przymioty, ten kładł między niemi, by do pisania był wprawny, gdyż go czeka nawał roboty. Czyżby więc pod zarządem Murawiewa łatwiej było wypełniać dwa obowiązki jak jeden? Wykazuje się oraz ubóstwo Moskwy zupełne w ludziach, którzy pisać i czytać umieją.

Wileński Wiestnik donosi, iż Przemysław Kołb, podporucznik mikołajewskiej komendy inżynierów, za niestawienie się na służbę po upływie terminu urlopu, oraz udział w powstaniu jako z bronią w ręku ujęty, rozstrzelanym został w fortecy Dynaburgu.

Tenże dziennik donosi, iż car zatwierdził rozporządzenie komitetu zachodniego co do urządzenia kilku linij telegraficznych na Litwie a mianowicie: 1) z Kowna przez Rosienie, Szawle, Telsze do Poniewieża, oraz z Szawel do Mitawy; 2) z Grodna przez Wołkowysk i Słonim do Pińska. Obie linie mają być przeprowadzone kosztem kontrybucji z dóbr ziemskich, nałożonej po 10%.

Kronika.

Nowe banknoty 10reńskowe weszły, jak się dowiadujemy z dzienników wiedeńskich, 26. bm. w obieg.

Sądy małżeńskie w Krakowie. Czytamy w *Krak. Ztg.* pod d. 26. kwietnia: Już przed kilkoma laty arcybiskup i metropolita warszawski dla ułatwienia biegu czynności w sprawach małżeńskich, zarządził ustanowienie w Krakowie na część austrjacką dyecezji krakowskiej osobnego metropolitalnego sądu małżeńskiego drugiej instancji. Sąd ten został świeżo przywrócony, i na przedstawienie wikarego apostolskiego w Krakowie, biskupa amatyjskiego, zamianowani zostali przez zarząd metropolitalny warszawski: prezesem ksiądz biskup Łętowski; wiceprezesem ks. kanonik Bogdalik; radcami: kanonicy Bogdalik i Matzke, proboszcz i dziekan ks. Antowski, i profesor teologii dr. Wilczek; zastępcami radców prof. teologii dr. Sosnowski, dyrektor gimnazjum ks. Bielikowicz i profesor praw dr. Hammer. Obrońcą: rektor seminarjum ks Klinger. Sekretarzem: wiceprokurator ks. Pietrzykowski.

Nagroda za sentyment. Podczas ostatniego występu sławnej baletniczki Patti w teatrze opery włoskiej w Paryżu zajął się jej gimnastycznemi skokami jakiś Moskal, jak mówią graf D... tak dalece, iż w uniesieniu począł rzucać na scenę bukietami, do których poprzyczepiane były na tasiemkach rozmaite kosztowności złote. Szczególny ten sposób objawiania swoich afektów, wydawał się publiczności paryzkiej tem śmieszniejszym, ile że Paryżanie nie zwykli wynagradzać — zwłaszcza publicznie, artystek swoich bukietami z podobnemi przyczepkami. Sądzono też powszechnie, że pani Patti nie przyjmie tych dowodów sentymentów moskiewskich, — wszakże inaczej się stało, albowiem dowcipna baletniczka przyjęła wprawdzie wszystkie bukiety, lecz tylko w tym celu, aby je natychmiast odesłać do bazaru, urządzonego w „hotelu Lambert", gdzie kosztowności te spieniężono i użyto na korzyść wychodźtwa polskiego. Mówią, że graf moskiewski zachorował z powodu tego niespodziewanego obrotu rzeczy.

Strauch, redaktor *Humoristickich Listów*, wychodzących w Pradze, który jak to już donosiliśmy dawniej, założył rekurs przeciw wyrokowi, skazującemu go za umieszczenie w dzienniku swoim jakiegoś karygodnego artykułu na 8 czy 10 miesięcy więzienia, i wyjechał — czy dla użycia świeżego powietrza, czy też dla jakiej innej przyczyny — do Bregencji, miasteczka, położonego w Tyrolu (nad Bodensee), został tamże aresztowany. O szczegółach tego powtórnego aresztowania donoszą dzienniki wiedeńskie mniej więcej co następuje: „Pan Strauch, którego przed kilku dniami przywieziono z Bregencji do Pragi, odprowadzony został natychmiast do policji, gdzie przez kilka dni zostawał pod najściślejszym nadzorem, poczem odstawiono go do tamtejszego sądu karnego na placu Karola. Zdaje się, że podejrzywają pana Straucha o zamiar ujścia kary przez ucieczkę za granice Austrji, gdyż postępują sobie z nim z taką surowością jak prawie z żadnym więźniem dotychczas. Pan prokurator Jaros zwidzał w własnej osobie wszystkie kaźnie, jedynie w tym celu, aby wybrać jak najbezpieczniejszą dla nowego gościa. Z przeglądu tego okazało się, że cela, w której dawniej odsiadywał karę niejaki Schiffer, skazany na dożywotne więzienie za morderstwo, jest najstósowniejszą do pomieszczenia redaktora *Humoristickich Listów*. Nie koniec na tem, dla większej jeszcze pewności dorobiono do celi drugie drzwi, a pierwsze zaopatrzono przeciw wszelkiemu dotychczasowemu zwyczajowi w zamki i zasuwy, małe zaś okienko, choć silnie zakratowane, osnuto jeszcze grubą siatką drucianą. Wszystkim bez wyjątku, nawet dozorcy więzienia, przystęp do pana Straucha jest jak najostrzej wzbroniony. Żywności nie pozwolono mu dostawać z domu, redaktor zostaje tedy na wikcie aresztanckim. Podczas przechadzki na dziedzińcu towarzyszy mu zawsze sam nadzorca, a przy śledztwie postępują sobie z nim z tą samą ostrożnością."

Dziennika Literackiego wyszedł nr. 21. i zawiera „Pamiętniki o księciu Karolu Radziwille. (ciąg dalszy): (Chatki Albańskie, czyli Sioło Alba, w Litwie za Nieświeżem, w województwie nowogrodzkiem: Ubior wiejski dla kobiet i dziewcząt sioła Alby — ubior męzki dla wieśniaków Sioła Alby";— „Miłość bez granic", powieść przez Alberta Gorowskiego, (ciąg dalszy): „Dwa Sonety" — Alberta Gorowskiego. „Wielkie skutki małej zawiści" szkic społeczny, przez Ludwikę z Myślenic, (ciąg dalszy);—„Miasta i miasteczka Galicji pod względem historycznym, statystycznym i topograficznym, opisane przez A. J. S." (Baranów, ciąg dalszy) „Szpieg." obrazek współczesny przez B. Bolesławitę, (rozbiór krytyczny); — „Przewodnik".

Ostatnie wiadomości.

B r u k s e l a 27. k w i e t n i a. Dzisiejsza *Independance* donosi: Na konferencji 25. kwietnia postawił lord Clarendon wniosek natychmiastowego zastanowienia kroków nieprzyjacielskich. Wniosek ten popierała Francja, Moskwa i Szwecja. Nastąpiła żywa dyskusja. Austrja, Prusy i Dania zażądały zwłoki, ażeby módz zasięgnąć od rządów swoich instrukcji. Konferencję odroczono do nadejścia tychże.

B e r l i n 27. k w i e t n i a. Odrzucenie zawieszenia broni zawierająca instrukcja dla p. Bernstorffa, odeszła dzisiaj. Jest ona równobrzmiącą z austrjacką instrukcją dla hr. Apponyi, którą zapewne także wysłano. Konferencja może zatem pojutrze rozpocząć dalsze swoje roboty. Hr. Karolyi, poseł austrjacki w Berlinie, odjechał dzisiaj rano do Wiednia.

H a m b u r g 27. k w i e t n i a. Podług doniesień kopenhagskich z d. 26. bm., wydała reprezentacja gminna miasta Kopenhagi fanatyczny adres do armii. Dzienniki z goryczą piszą o Prusakach. W skutek depesz z Londynu odbyło się pięciogodzinne posiedzenie rady stanu, poczem odszedł kurjer do Londynu na Lubekę. O opuszczeniu wyspy Alsen i mowy niema.

P a r y ż 27. k w i e t n i a. Dzisiejszy *Monitor* donosi: Angielski admirał, który z powodu rozruchów do Tunisu się udał, otrzymał instrukcje, ażeby się porozumiewał z admirałem francuzkim.

N o w y J o r k 16. k w i e t n i a. Południowcy zdobyli twierdzę Pillow nad rzeką Mississippi, przy czem 400 Unionistów legło na placu. Izba reprezentantów odrzuciła wniosek Longsa, tyczący się uznania Stanów Południowych.

Dzienniki wiedeńskie i berlińskie równocześnie przynoszą wiadomość, że dwory austrjacki i berliński odrzuciły wniosek zastanowienia kroków wojennych, z powodu warunku iż blokada portów bałtyckich ma być zachowaną.

Innych wiadomości o konferencji nie ma. Donoszą tylko, że drugie posiedzenie ma się odbyć d. 1. maja.

Ze strony duńskiej bardzo dokładnie podano poniesione dnia 18. kwietnia w szańcach dyppelskich straty. I Prusacy policzyli dokładnie straty duńskie w zabitych, rannych i jeńcach i takowe zgadzają się z podanemi przez ministerstwo duńskie. Lecz dotąd jeszcze niema szczegółowego wykazu urzędowego strat pruskich. Dotąd straty te pokryte są tajemnicą.

Powstanie w Algierze przybierać musi większe rozmiary, kiedy wszystkie wojska francuskie wysłano z wybrzeży w głąb kraju, a z Francji znaczne udają się tam posiłki. Powstanie algierskie ma być w związku z rewolucją w Tunis. Dej tamtejszy miał zażądać pomocy francuskiej i oddział floty śródziemnej, jak telegramy doniosły, już się tam udał. Dej za daną pomoc przyrzeka uznać protektorat francuski — donoszą dzienniki niemieckie i już przewidują zabór Tunisu przez Francję. Lecz i część floty angielskiej, pierwej jeszcze niż francuska, zjawiła się na wybrzeżach Tunisu. Zapewne Francja i Anglia będą tam wspólnie interweniować i przywrócą panowanie deja, który był dotąd wiernym hołdownikiem Turcji.

Z Cliefden, majętności owdowiałej księżnej Sutherland, przedsiębrał d. 23. b. m. Garibaldi wycieczkę do Windsor i obejrzał tam wzorowe królewskie gospodarstwo. Na tak zwanym folwarku flamandzkim, pokazywano mu między innemi młodego buhaja, któremu przed dwoma laty dano imię „Garibaldi." Pługu narodowego, ofiarowanego mu przez dzierżawców, nie przyjął Garibaldi, zauważywszy, iż pług ten dla niego nie ma żadnej praktycznej wartości na wyspie Kaprerze, gdyż jego maleńka posiadłość liczy zaledwie 25 morgów ziemi a resztę wyspy stanowią nagie, nieurodzajne skały. Z Windsor powrócił Garibaldi do Cliefden. Dnia 25. t. m. udał się do pułkownika Peard do Penquite w Kornwalii, gdzie czeka już na niego statek „Ondine," który 26. miał wypłynąć na morze, aby go odwieść na wyspę Kaprerę. *Times* ogłasza drugi list dr. Fergussona do księcia Sutherland o stanie zdrowia Garibaldego. Doktorowi, który Garibaldego na wyraźne życzenia pana Seely odwidził kilka godzin przed jego odjazdem, powiedział jenerał, iż od czasu swego pobytu w Anglii zdrów jest jak nigdy, lecz później wyznał iż czuje się fizycznie i moralnie znużonym. Jego powierzchowność uczyniła na doktorze Fergusson wrażenie zniechęcenia i znużenia. „Do tego ma Garibaldi na lewem ramieniu dwa wrzody, z których jeden tylko zniewoliłby każdego innego do usunięcia się na jakiś czas od zwyczajnego zatrudnienia."

Niedawno doniósł telegram o przytrzymanym w Maladze statku angielskim, który miał ładugę broni rozmaitej i przyborów wojennych, iż sąd hiszpański skazał kapitana okrętu na karę pieniężną, ładugę zaś puścił, znosząc z niej konfiskatę. Wiadomość ta była mylną, jeżli wierzyć mamy, co pisze o tem d. 19. b. m. korespondent z Madrytu do *Independance belge*: „W izbach hiszpańskich interpelowano o to ministra spraw wewnętrznych, Benavides. Odpowiedział on, iż nie sądzi, aby podejrzana ta przesyłka była przeznaczoną do Hiszpanii, i że ma powód przypuszczać, że okręt rzeczony byłby odpłynął do Ankony (na włoskiem wybrzeżu Adrjatyckiego morza). Trybunał w Maladze, uskuteczniwszy śledztwo, uchwalił definitywną konfiskatę posyłki. Parowiec zaś sam, nazwiskiem „Princess", wraz z osadą miał być tak długo trzymany, ażby właściciele jego zdecydowali się zapłacić grzywnę, na nich w pewnej sumie nałożoną. Trybunał był tego zdania, że broń i przybory skonfiskowane, miały przeznaczenie, być pokryjomu wysadzonemi na ląd w Hiszpanii. Sprawa ta dała powód do dziwacznych wyjaśnień dyplomatycznych. Reprezentanci państw zagranicznych interweniowali po kolei. I tak Cavalchini, sprawujący interesa królestwa Włoskiego, złożył oświadczenie, że broń rzeczona miała się dostać bryganłom neapolitańskim. Nuncjusz papiezki stawił się u ministra, i rzekł, iż na posyłkę tę czeka stronnictwo ruchu włoskiego, zamierzając uderzyć na świecką władzę papieża. Młody kawaler San Martino, poseł detronizowanego Franciszka II., korzystając ze sposobności udowodnienia swych talentów dyplomatycznych, przyłączył się do reklamacji nuncjusza papiezkiego. Poseł austrjacki znowu komunikował ministrowi spraw zagranicznych, iż cała ładuga broni i amunicji przeznaczona jest z wszelką pewnością dla rewolucjonistów węgierskich. Nakoniec ambasador moskiewski usiłował dowieść, że wszyscy jego koledzy mylne mają wyobrażenia, bo właściwym celem posyłki w mowie będącej, jest niewątpliwie — Polska. Co do posła angielskiego, ten jeden żądał puszczenia na wolność osady okrętowej i zwrócenia okrętu właścicielom. O reprezentancie francuzkim nie słyszałem. Interwencja ta ciała dyplomatycznego wielkie ma podobieństwo do ostatniej sceny drugiego aktu w „Cyruliku sewilskim," a Hiszpania nie wiedząc pośród tych twierdzeń sprzecznych, komu dać słuszność, przysądziła sobie broń i amunicję wiezioną statkiem angielskim „Princess!"

Z Rumunii przynosi *Wanderer* znowu ciekawe wiadomości. Usunięcie ministra wojny, Jakowakiego, nastąpiło dla tego, iż tenże nie chciał się zgodzić na projekt księcia Kuzy, który zamierzał założyć dwa obozy obserwacyjne: koło Fokszan, na Multanach, i koło Krajowej, na Małej Wołoszczyznie. Minister był przeciwny takiemu rozdziałowi sił wojskowych, już i tak szczupłych.

Z Jass piszą do *Wanderera* d. 20. kwietnia: „Moskiewski głównodowodzący w Bessarabii przysłał tu wczoraj przed południem sztafetą wojskową oświadczenie, iż każe natychmiast wkroczyć swym wojskom do Księztw, jeżli albo wojska innego jakiego mocarstwa wkroczą do Rumunii, albo też jeżli Polacy będą się organizować w oddziały zbrojne. Równocześnie ostrzega moskiewski komendant tutejszą władzę wojskową pod zagrożeniem powyższej ewentualności, aby na swem terytorjum prócz własnych żołnierzy nie cierpiała żadnej siły zbrojnej. Takąż samą sztafetę posłał rownocześnie do Bukaresztu. Słychać, że i Austrja, chociaż w sposób delikatniejszy, lecz niemniej dosadny, zwróciła uwagę tutejszego rządu na skutki, jakie wynikną koniecznie, jeśli Rumunia będzie nadal dawać schronienie wychodźcom politycznym. Sommacja komendanta moskiewskiego o tyle jest tu zrozumiałą, o ile się odnosi do korpusów, które organizują tu Polacy. Co zaś chce powiedzieć, mówiąc o „wkroczeniu wojsk innego jakiego mocarstwa do księztw Naddunajskich," to jest dla nas zagadką, której rozwiązania szukaćby należało prawdopodobnie w pewnych wypadkach, osłoniętych jeszcze tajemnicą rokowań dyplomatycznych. W kołach, mających dobre stosunki ze Stambułem, mówią, że Turcy mają wkroczyć do księztw nie jako wrogowie, lecz jako sprzymierzeńcy. W błędzie są bowiem ci, którzy myślą, że między rządem tutejszym a W. Portą panuje jakie naprężenie. Gdyby nie intrygi i podszepty obcych dworow tak w Stambule jak i w Bukareszcie, Rumunowie żyliby nieustannie w najlepszem z Turcją porozumieniu."

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin 29. kwietnia. *Kreuzztg.* donosi, że dowodzący w Jutlandji jenerał duński, Hegermann, nie przyjmując bitwy, cofnął się za odnogę Lymfjord (na zachodniem wybrzeżu Jutlandji).

Hamburg 29. kwietnia. *Flyveposten* (dziennik szwedzki) donosi, iż król szwedzki miał dnia 25. kwietnia przesłać królowi duńskiemu plan utworzenia związku skandynawskiego i załatwienia sporu z Rzeszą na podstawie podziału Szlezwiku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów** 26. kwietnia. Pomimo ciągłej stagnacji handlu zbożowego we Francji i w Anglii, targ wrocławski ożywił się nieco w ostatnim tygodniu. Ceny żyta i pszenicy podniosły się o kilka srebrników na szefiu w skutek popytu na własną konsumcję, tudzież zakupna dla południowych Niemiec. Płacono **pszenicę** białą od 59 do 70, żółtą od 59 do 66 srebrników, **żyto** od 42 do 44 srebrników szefel pruski. Inne zboża bez zmiany w cenach. Koniczynę czerwoną płacono od 9 do 14 tal. cetnar wagi cłowy; na rzepak zaś i rzepnik żadnego nie było popytu (1 sgr. = 5 kr. w. a.)

Targi austrjackie nie zmieniły się wcale. W Wiedniu płacono **pszenicę** po 5³/₄ zł. mierzycę 88 fnt., **żyto** 3⁷/₁₀ do 3⁸/₁₀ zł. mierzycę 83 fnt., **jęczmień** 3¹/₂ zł. 75 fnt., **owies** do 2¹/₂ zł. mierzycę 50funtową.

Okowitę płacono do 44 do 45 c. stopień i wiadro za towar gotowy. Za odstawy w miesiącu wrześniu lub październiku dawano 49¹/₂ do 50 centów.

W miesiącu marcu bieżącego roku było w ruchu w Galicji zachodniej 521 gorzelni, których produkcja wynosiła 8,095 900 stopni czyli 101.199 wiader okowity 80° Tralersa. Browarów zaś było w ruchu 185, których produkcja wynosiła 54 376 wiader piwa.

Cukrownia w Tłumaczu wyrobiła w miesiącu marcu b. r. 57.000 cetnarów surowych buraków. W roku przeszłym w tymże miesiącu wyrobiła tylko 4.000 cetn. surowych i 17.000 suszonych buraków; w tym roku przeto więcej o 53 000 cetn. buraków surowych, mniej o 17 000 cetnarów buraków suszonych.

W warzelniach soli w Galicji i na Bukowinie wyrobiono w miesiącu marcu bieżącego roku 50.716 cetnarów soli, w tymże zaś miesiącu roku 1862, 43 996 cetn.; w roku więc bieżącym więcej o 6720 cetnarów soli.

Kurs lwowski.

z dnia 28 kwietnia.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	33	5	40
Dukat cesarski	5	37	5	42
Moskiewski półimperjał	9	26	9	41
Moskiewski rubel srebrny	1	78	1	81
Pruski talar kur.	1	71	1	73
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	25	74	13
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	97	77	82
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	10	73	88
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	79	93	80	73
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	213	75	216	50

Kurs wiedeński.

z dnia 29 kwietnia.

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	55
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	30
Losy z r. 1860	96	5
Akcje banku narod. za 1000 gl.	777	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	193	50
London 10 funt szterlingów	113	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	44
Srebro za 100 zlr. w. a.	112	75

Przyjechali d. 27. kwietnia.

PP. Caradja K. z Grecji, Moszyński P. z Krakowa, Pieńczykowski J. z Wołoczuch, Łączyński I. z Batiatycz, Szczepański F. z Stanisławowa, Truskolawski H. z Jasinowa, Berezowski H. z Wodnik, hr. Bobrowski K. z Rekliniec, hr Karnicki T. z Wołoczuch, br. Brüchmann H. z Majnicza.

Wyjechali d. 27. kwietnia

PP. Hr. Borkowska O. do Ponikwy, Łodyński St. do Naborzec.

L. 7523.

Obwieszczenie.

W celu wyrobienia i dostawy 129¹/₂ sążni kubicznych kamieni do żwirowania dróg z łomu lesienicki go, najętego przez gminę lwowską od klasztoru PP. Benedyktynek, a mianowicie zo znajdującej się tam góry „Ratusz“ zwanej, rozpisuje się licytacja na koszt i niebezpieczeństwo kontraktołomnego przedsiębiorcy Lejzora Menkesa.

Każden zatem, mający chęć wzięcia udziału w tem przedsiębiorstwie, winien wnieść opieczętowaną ofertę z załączeniem 260 złr. w. a. dnia 11. maja b. r. najdalej do godziny 12. w południe do rąk komisji w biórze budowniczem tutejszego Magistratu. 394 2—3

Warunki licytacji można od dnia 9. maja b. r. począwszy w tem biórze w godzinach urzędowych przejrzeć.

Od Magistratu król. stoł. miasta
Lwów dnia 23. kwietnia 1864 r.

L. 10535. 393 2—3

Obwieszczenie.

Gmina miasta Lwowa potrzebuje lokalości na umieszczenie garnizującego tu oddziału kawalerji i furgonów, około 240 ludzi i 250 koni. Panowie właściciele odpowiednich realności, którzyby sobie życzyli swą realność do rzeczonego celu gminie sprzedać lub na dłuższy czas wynająć, raczą swe pisemno oferty najdalej do 4. maja r. b. w biórze IV. Magistratu złożyć.

Od Magistratu król. stoł. miasta
Lwów dnia 25 kwietnia 1864 r.

Nr. 178. D. D. T.

DYREKCJA

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i od gradu w Krakowie.

Ukończywszy prace przygotowawcze w gałęzi **ubezpieczeń od szkód na ziemiopłodach przez grad zrządzonych**, zawiadamia niniejszem strony interesowane, że ajencje krajowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, już są zaopatrzone w potrzebne do rozpoczęcia ubezpieczeń od szkód gradowych, druki, formularze, instrukcje i t. p. papiery, oraz, że w każdej ajencji znajduje się zapas **egzemplarzy nowego wydania Statutów** Towarzystwa **„z dodatkiem warunków ubezpieczeń ziemiopłodów od szkód gradowych,“** które na żądanie członków Towarzystwa bezpłatnie wydawane będą.

Kraków dnia 26. kwietnia 1864 r. 402 1—3

H. Wodzicki. *Wł. Biesiadecki.* *H. Kieszkowski.*

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera